GŁOS WARSZAWSKI

ROK IX ▪ 1935/6 ▪ LISTOPAD ▪ Nr. 3 (74)

Wam i uczniom Waszym

Jesteście. Gdzieś w ukryciu. Na przedmieściach. W ruderach. Na wysokich piętrach. Bez kanalizacji. Przeklinani przez współlokatorów. Bo oni chcą mieć spokój, bo mają własne normalne dzieci. Bo wasze dzieci — upośledzone! Jak trędowate: ukryte, zapomniane.

A wy? Wpatrzeni w twarze inne, niż miljony innych twarzyczek dziecięcych w Polsce, mówicie do uczniów swych, innym niż my wszyscy w szkołach normalnych językiem. Każdy przebłysk zmiany na lepsze u waszych wychowanków jest waszem wielkiem zwycięstwem. Każda przeszkoda, stająca pomiędzy wami a uczniem waszym opóźnia albo uniemożliwia to zwycięstwo.

Wiemy, że ani was przerażają ponure obrazy z życia waszych szkół, jakie poniżej znajdziecie; ani nową jest wam radość niewidomego dziecka z szumu lasu i barw swoiście „widzianych" na kolonjach letnich. I nie w tym celu niniejszy nr. Głosu poświęciliśmy szkole specjalnej w Warszawie.

Chcemy, by was usłyszeli, by zobaczyli zbliska obraz okropnej prawdy, ci, którzy tę prawdę mogą zmienić na inną, którzy nie zechcą przykładać ręki do dotychczasowej niesprawiedliwości społecznej wobec dziecka, skrzywdzonego przez naturę, czy niewłaściwe wpływy zewnętrzne.

Zarówno władze szkolne, jak i miejskie nie mogą przecież nadal tolerować faktu, by lokale szkół **specjalnych** (!) w 20 wieku i przytem w stolicy urągały prymitywom higjeny.

A nauczycielstwo szkoły specjalnej też ma prawo do takiej ochrony jego pracy, jaką mają robotnicy choćby w zakładach prywatnych. A dziecko upośledzone? Niech jak najprędzej przekona się, że w jego szkole Nr. 32, Nr. 6 czy innej „ogródek i kwiaty" nie są tylko snem — marzeniem, ale rzeczywistością.

Redakcja.

F. FELHORSKA
Kier. Labor. Psychop. P. I. P. S.

W sprawie selekcji dzieci do szkół specjalnych dla upośledzonych umysłowo

Szkoły specjalne dla upośledzonych umysłowo, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, czerpią materjał dziecięcy głównie z niższych oddziałów normalnych szkół powszechnych. Dzieci są kwalifikowane na podstawie badania psychologicznego, przeprowadzanego w większych ośrodkach przez Pracownie psychologiczne, w mniejszych — przez specjalnie przygotowanych do tego kierowników lub nauczycieli szkół dla upośledzonych umysłowo. Na terenie Warszawy badania te przeprowadza Laboratorjum Psychopedagogiczne Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej.

Przeprowadzający selekcję stosują obowiązkowo następujące normy, opracowane przez Instytut Pedagogiki Specjalnej i zatwierdzone przez Ministerstwo W. R. i O. P.: jeżeli dziecko w wieku szkolnym wykaże iloraz inteligencji poniżej 60 (to znaczy, o ile ma poniżej 60% inteligencji), to może być przyjęte do szkoły specjalnej nawet wtedy, gdy wogóle do szkoły przedtem nie uczęszczało, jeżeli dziecko osiągnie iloraz inteligencji pomiędzy 60 a 65, to może być przeniesione do szkoły specjalnej dopiero po roku pobytu w szkole normalnej na obserwacji; jeżeli dziecko ma iloraz inteligencji pomiędzy 65 a 70, to może być przeniesione do szkoły specjalnej dopiero po 2 latach pobytu w szkole normalnej na obserwacji.

Laboratorjum Psychopedagogiczne Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej od początku swego istnienia t. j. od roku 1921 do końca roku szkolnego 1934/35, zbadało w celu selekcji 11330 dzieci, z czego zakwalifikowano 4620 dzieci. Z tej liczby w ubiegłym roku szkolnym, t. j. w r. 1934/35 zbadano 1226 dzieci, z czego zakwalifikowano 557 dzieci*).

Ponieważ materjał dziecięcy do badania czerpie się ze szkół powszechnych, przeto bliższy kontakt placówki przeprowadzającej te badania ze szkołami jest konieczny. Laboratorjum nasze od kilku już lat nawiązało ściślejszy kontakt ze szkołami drogą specjalnych

---

*) Czytelnika, który interesuje się bliżej naszą pracą, odsyłamy do sprawozdania z naszej działalności, ogłoszonego w Szkole Specjalnej (nr. 1 r. szk. 1935/36).

konferencyj informacyjnych, które organizuje wspólnie z Inspektoratem. Uświadamianie nauczycieli szkół powszechnych, jakie dzieci mogą być podejrzewane o upośledzenie umysłowe, ma duże znaczenie, gdyż na terenie szkoły normalnej odbywa się selekcja przedwstępna dzieci podejrzane o upośledzenie umysłowe, mianowicie nauczyciele I-ych i II-ich oddziałów wypełniają t. zw. kwestjonarjusze wstępne dla dzieci podejrzanych o upośledzenie umysłowe (kwestjonarjusze te przesyłamy do szkół za pośrednictwem Inspektoratu). Z kwestjonarjuszy tych Pracownia nasza czerpie materjał dziecięcy do badania psychologicznego.

Jak wskazuje praktyka nasza, konferencje wpłynęły na zracjonalizowanie wyboru kandydatów do badania. Przy wyborze dzieci do badania nauczyciel powinien zdać sobie sprawę, jaka przepaść dzieli dziecko upośledzone umysłowo od dziecka normalnego. Wszak dziecko 7 letnie upośledzone umysłowo jest ze względu na ogólny rozwój intelektualny conajwyżej na poziomie dziecka 5 letniego, a często też niżej od tego ostatniego; dziecko 8 letnie — conajwyżej na poziomie dziecka 5½ letniego, (naturalnie, że inteligencja tych dzieci różni się zarówno pod względem jakościowym, jak i pod względem możliwości rozwojowych od inteligencji młodszego dziecka normalnego; ponadto dzieci te, jako starsze wiekiem mają nieco większy zasób doświadczeń niż normalne dziecko 5 lub 5½ letnie). Nie powinniśmy więc podejrzewać o upośledzenie umysłowe np. dziecka, które ma trudność w nauce czytania i pisania, ale które inne wymagania szkoły spełnia z wynikiem dodatnim; jak również dziecka przytłumionego na terenie szkoły, stroniącego od kolegów, o ile dziecko takie zachowuje się normalnie poza szkołą — załatwia matce zakupy w sklepie, samo się ubiera; następnie, dziecka nie mogącego się jeszcze podporządkować wymaganiom szkoły, ale ogólnie rozwiniętego, bawiącego się chętnie z rówieśnikami i przez nich tolerowanego i t. p., i t. p.

Konferencje poza informowaniem szkół, jaki element dziecięcy należy kierować do nas na badanie, mają również na celu między innemi, wyjaśnianie, na czem polega nasze badanie i jak szkoły mają rozumieć nasze orzeczenia. Ponieważ w roku bieżącym mamy również zamiar zorganizować te konferencje, przeto na tem miejscu ograniczymy się do poruszenia jedynie jeszcze kilku ważnych spraw.

Badanie psychologiczne, jak wiadomo, przeprowadzamy testami Binet'a - Terman'a. Otóż spotykamy się czasem w naszej praktyce z tem, że dziecko zna treść wszystkich testów i okazuje się wtedy, że

było w szkole badane temi testami; zdarza się również, że dziecko zna sposób rozwiązania niektórych testów i okazuje się wtedy rzecz zupełnie nieprawdopodobna, a jednak, niestety, prawdziwa, że nauczyciel daje dzieciom w klasie niektóre z tych testów, traktując je, bądź jako zadanie, bądź jako rozrywkę umysłową i na zakończenie wyjaśnia, jak należy dany test rozwiązać! Pomijam tu sprawę subtelności badań testowych wogóle i konieczności gruntownego przygotowania się do badań psychologicznych; na tem miejscu, korzystając z okazji, zwracam się jedynie do nauczycielstwa z prośbą, aby zaniechało na terenie szkoły badań testami Binet'a - Terman'a, gdyż testy te są dotychczas jedynem naszem narzędziem do przeprowadzania selekcji dzieci upośledzonych umysłowo: badanie przeprowadzone na terenie szkoły mogłoby dziecku zaszkodzić, gdyż dziecko badane powtórnie po niedługim czasie może pamiętać testy i osiągnąć u nas wynik lepszy, niż na to zasługuje i temsamem może być na zasadzie wyniku tego pozostawione w szkole normalnej wtedy nawet, gdy istotny jego poziom odpowiada szkole specjalnej.

Jeszcze jedna sprawa: jak się okazuje z naszych obliczeń (obliczenia te były już dwukrotnie wykonywane, mianowicie za rok 1933 i 1934) — około 40% dzieci przez nas zakwalifikowanych nie dostaje się do szkół specjalnych; jest to bardzo znaczny odsetek. Kilka jest przyczyn tego zjawiska: 1° zbytnia odległość miejsca zamieszkania dziecka od szkoły specjalnej nie pozwala mu do tej szkoły uczęszczać; 2° niektóre szkoły specjalne nie są w możności pomieścić wszystkich kandydatów; 3° w niektórych środowiskach brak uświadomienia, jakiem dobrodziejstwem dla dzieci jest szkoła specjalna. W związku z punktami 1° i 2° nasuwa się wniosek, że w Warszawie powinna być rozszerzona sieć szkół specjalnych dla upośledzonych umysłowo, a w każdym razie szkoły powinny być nieco inaczej rozmieszczone, gdyż w niektórych dzielnicach Warszawy jest znacznie więcej dzieci upośledzonych umysłowo niż w innych. Pracownia nasza rozporządza objektywnym materjałem, który mógłby służyć za jedną z podstaw przy rozpatrywaniu tego zagadnienia. — Co się tyczy punktu 3°, to w niektórych środowiskach istnieje przekonanie, że szkoła specjalna to jest szkoła „dla warjatów" i rodzice z tych środowisk za nic dziecka do takiej szkoły nie chcą oddać, twierdząc, że ich dziecko w tej szkole „do reszty zgłupieje". Nawiasem zaznaczyć należy, że niestety zdarzają się nauczyciele w szkole normalnej, którzy straszą dziecko, że o ile nie będzie się uczyło, to zostanie przeniesione do szkoły specjalnej. — Bardzo ważne byłoby, aby na terenie szkół nor-

malnych uświadamiać rodziców wogóle, nietylko rodziców dzieci niedorozwiniętych, o znaczeniu szkół specjalnych zarówno dla dziecka niedorozwiniętego, jak i dla całego społeczeństwa. Szkoły normalne powinny o tej sprawie pomyśleć. Powinny pomyśleć o tem również organizacje społeczne, gdyż niektóre dzieci wogóle nie docierają do szkoły powszechnej ze względu na to, że rodzice ukrywają je, wstydząc się ich niedołęstwa, nie wiedzą zaś o tem, że istnieją szkoły specjalne. Potem przychodzą nieraz do naszej Pracowni z dzieckiem np. 14 letniem i proszą o umieszczenie go w szkole, ale wtedy często jest już zapóźno. Byłoby bardzo wskazane nawiązanie bliższego kontaktu między szkołą normalną i specjalną zarówno z tego względu, żeby nauczyciele szkół normalnych zapoznali się z metodą pracy w szkole specjalnej, jak i dlatego, żeby zapoznali się z elementem dziecięcym uczęszczającym do tych szkół, co ułatwiłoby im pracę przy wyborze kandydatów do szkół specjalnych.

Wiele jeszcze spraw, będących w związku bezpośrednim lub pośrednim z selekcją, byłoby do poruszenia, kończę już jednak, nie chcąc zbytnio przeciążać niniejszego artykułu.

Ł. FRYDRYCHOWSKA

Kilka słów o pracy w szkole specjalnej

Przychodzą do nas dzieci zbiedzone i smutne. Znękane życiem i zniechęcone. Brudne, chore, obdarte. Oczy mają bezmyślne lub czai się w nich lęk prześladowanego zwierzątka.

Dzieci upośledzone umysłowo. Całe ich życie to jedno pasmo niepowodzeń, biedy i udręki. W domu najczęściej — nędza. Ojciec — bez pracy. Matka całe dnie poza domem — pierze, posługuje. Dzieci radzą sobie same — jak umieją. Znane to sprawy.

O środowiskach dzieci uczęszczających do szkoły Nr. 6 na Pradze — możnaby pisać bez końca. Annopol, osiedle dla bezdomnych, Polus, Brudno, osiedle Targówek, ciemne zaułki starej Pragi. Bez opisywania warunków — które sobie można wyobrazić — określimy krótko: — nędza moralna i materjalna najskrajniej pojęta.

Wśród tych warunków — gdzie zwycięża spryt i siła i zaradność — dziecko bierne, niedołężne fizycznie i umysłowo, jest ponie-

wierane, gnębione, traktowane przez rodziców jako utrapienie, a przez innych jako objekt szyderstwa i ofiara prześladowań.

Z głębokiem poczuciem małowartości trafia do szkoły powszechnej.

Tam dziecko upośl. również nie może dorównać towarzyszom. Ciągłe niepowodzenia w pracy i współżyciu z kolegami upewniają go niezbicie, że do niczego jest nie zdolny. Zdarza się — usłyszy nawet od nauczycielki(la): „że jeżeli się nie poprawi, będzie odesłany do „warjackiej szkoły".

Tylko ci, którzy obcują z dziećmi upośl. umysł. wiedzą, jak głęboko i boleśnie dzieci przeżywają to upokarzające poczucie — że są od innych gorsze.

Jakże te dzieci bardzo pragną — być takiemi, jak inne. Skromne — lecz nieosiągalne pragnienia. Najbardziej je jednak boli — stosunek rodziców i rodzeństwa.

Mówią o tem same z żalem i z jakimś wzruszającym wyrazem bezradnego zawstydzenia na twarzy — jak to matka kupiła cukierka siostrze — a jemu mówi — że nie wart tego, bo „mało to mam z tobą", jak matka zawsze młodszą siostrę wysyła do sklepu, a jemu nie pozwala pójść, mówiąc, że jest zagłupi, jak to wszyscy w rodzinie mają prawo bicia go — a matka, śmiejąc się, mówi „niech mu trochę rozumu napędzą" — jak często słyszą: złego djabli nie wezmą it.d. it.d.

Szkoła specjalna otrzymuje więc dziecko nietylko trudne pod względem umysł., ale także całkowicie spaczone pod względem ustosunkowania się do życia i do społeczeństwa.

Szkoła powszechna nie mogła nic tu pomóc — bo dziecko znalazłwszy się w gronie dzieci normalnych, musiało siłą faktu być zepchnięte na szary koniec, co działać musiało deprymująco. Reakcja ze strony dzieci była różną, zależna od temperamentu: albo zupełna bierność, apatja, niechęć uparta i niczem niezwalczona, albo nienawiść, dziki napastliwy stosunek do kolegów, kłamstwa, bójki i t. d. — co w 90% było ratowaniem swego znaczenia w małem społeczeństwie. Szkoła specjalna jest, — że tak się wyrażę — pogotowiem ratunkowem dla tych dzieci i dla całego społeczeństwa.

I to „pogotowie ratunkowe" — spełnia swoje zadanie w miarę sił i warunków. Zaczynamy pracę od tego, że staramy się podnieść dziecko, dać mu wiarę w swe siły, spełnić jego tęsknotę — do zrównania się z innemi.

Powoli zanika konflikt z otoczeniem. Dzieci oporne dawniej,

niechętne — stają się gorliwemi, wprost entuzjastycznemi pracownikami.

W ciągu 5-cioletniej pracy w szkole spec. nie spotkałam dziecka, któreby nie miało ambicji — aby pójść naprzód. — Byłam natomiast świadkiem nieprawdopodobnych wysiłków i niespotykanej wytrwałości.

Entuzjastyczne ustosunkowanie się do pracy dzieci przy organizowaniu różnych wystaw szkolnych, było prawdziwą niespodzianką dla całego grona naucz. Te wartościowe wyniki wychowawcze osiąga szkoła specjalna dzięki temu, że metody pracy podyktowane są przez potrzeby i głębokie zrozumienie dziecka. Naczelnem hasłem szkoły jest nie tyle przerobienie zakresu materjału, lecz wszechstronny rozwój wychowanka.

Ilość i dobór materjału naukowego ustosunkowuje się ściśle do **pojemności umysłowej** i zainteresowań dziecka „Dzień powszedni, który dzieciom dostarcza wrażeń i przeżyć — znajduje oddźwięk w szkole, która pewne zagadnienia pogłębia, światopogląd rozszerza i do samodzielnego życia w społeczeństwie przygotowuje." Metody pracy i stosunek do dziecka powoduje, że mu jest w szkole dobrze, że nareszcie znalazło atmosferę dla siebie serdeczną, pogodną, w której odżyło i po dziecięcemu śmiać się i bawić nauczyło. Zdaje się, że to jest jedyne miejsce, w którem dzieciom tego typu jest dobrze.

Radeby też cały dzień w szkole przesiedzieć. To, że lokal szkolny nie jest taki, jak być powinien, że na klatce schodowej jest brudno i zawsze rozchodzą się zapachy kapusty, chlorku, mydlin i t. p., że w podwórzu jest ustęp publiczny dostępny dla całej Pragi — to nie ma dla dzieci wielkiego znaczenia.

Do tych rzeczy są przyzwyczajone, a i tak sale szkolne są bez porównania milsze niż nory, w których mieszkają.

Więc — niechętnie ze szkoły wychodzą i wielką radością jest świetlica. Pracuje się trochę nad lekcjami, a potem można się bawić — tak, jak się pragnie.

Charakter zajęć w świetlicy — ma to samo nastawienie, co metody pracy w szkole; aby dziecko dobrze się tu czuło, aby zajęcia w świetlicy dały jaknajwięcej radości, a najmniej — znużenia.

Świetlica ma zastąpić tym dzieciom (najbiedniejszym z biednych) dom rodzinny, którego nie mają. Ma im pozwolić „bawić się" zgodnie z ich **prawem** dziecięctwa.

Ma stworzyć takie warunki, aby w każdej zabawie — dziecko odnajdowało siebie — to zn., by było dzieckiem równem z równemi.

Świetlica zgodnie uzupełnia pracę szkoły, razem z nią walczy o dziecko, z niem samem i stara się usilnie oddać je społeczeństwu jako jednostkę wartościową.

Nie jest to praca i walka łatwa. Nie będę tu powtarzać frazesów o poświęceniu nauczyciela szkoły specjalnej.

Trzeba jednak stwierdzić, że nasza praca wymaga głębokiego ideowego nastawienia. Rozwój dzieci upośledzonych odbywa się niesłychanie powoli i efekty pracy najczęściej tylko my stwierdzamy.

Dziecko upośledzone — to dziecko ubogie. Czar dziecięctwa dziecka, o którym mówi Fanciulli, zasłonięty jest kirem błędów i grzechów jednostek lub społeczeństwa.

Oczy dziecka upośledzonego umysł. tępe, bezmyślne, w wyrazie bezbarwne, tak mało mówią o jego życiu duchowem.

Tylko my dostrzegamy, gdy te oczy zaczynają nabierać blasku, które ma źródło w budzącej się świadomości. I patrzymy z radością na czyn dziecka apatycznego, inicjatywę biernego.

Każdy twórczy odruch dziecka, minimalny postęp witany jest przez nauczyciela szkoły specjalnej z entuzjamem. Powoli idziemy naprzód. Wierzymy, że dziecko z naszej szkoły będzie przyjęte do grona pracującego społeczeństwa. To przyszłość.

Tymczasem zaś „jeśli dokoła nas, ich oczy pozostaną promienne i śmiejące, będziemy pewni — że kroczymy po dobrej drodze: **dzisiejsza nasza praca przygotuje jutrzejsze siły.**

Nasza praca jest mozolna, wydaje się beznadziejna i szara, ale krótkowzrocznym jest ten, kto uważa ją za małowartościową. Ta „szara", codzienna, mozolna praca, jak tysiące innych jej podobnych, rozstrzyga o tem, czem będzie nasze życie jako fakt społeczny. Losy świata, losy Polski rozstrzygają się przecież zarówno na szczytach jak i dolinach, zarówno na Montblanc wiecznych natchnień jak w trudzie chat i mieszkań czynszowych:

Wszędzie tam „rośnie nowe jutro".

A. GOTINOWA

Abiturjenci Szkoły Ćwicz. przy P. I. P. S., a przygotowanie zawodowe

B. wychowanków mamy przeszło 140. Możnaby ich podzielić na 3 grupy: samowystarczalni w granicach I. I. mniej więcej 60 — 70, częściowo - samowystarczalni I. I. m. w. 45 — 60 i pracujący tylko jako mechaniczni wykonawcy I.I. m. w. 35 — 45. „Samowystarczalni" czasami nawet ze względów zrozumiałych nie przyznają się do Szkoły Specj. Odznaczają się energją, zaradnością, inicjatywą, często wykazują pewną twórczość. Idą odważnie w życie, pracują jednak dorywczo, nie przebierają w pracy, łatwo ją zamieniają. Niektórzy pracują bardzo ciężko, aby zarobić cośkolwiek — często są wyzyskiwani. B. mały % pracuje w warsztatach, gdyż rodzice chcą, aby ich dzieci jak najprędzej zarabiały. W warsztatach praktyka długa, majster niechętnie przyjmuje — boi się podatku, ubezpieczalni. A jeżeli przyjmie, to żąda od 200 — 500 zł. za naukę. O takiej praktyce nasi wychowankowie nie mogą nawet marzyć — a szkoda! Mogliby być z nich nieźli rzemieślnicy. Bieda, pogoń za zarobkiem stają na przeszkodzie. „Częściowo — samowystarczalni" mniej zaradni, nie wierzą we własne siły, potrzebują naszej opieki, bodźca z naszej strony, niechętnie idą do pracy, do ludzi.Tych najwięcej w naszych warsztatach — uczą się szewstwa, zabawkarstwa, blacharstwa, stolarstwa. W bieżącym roku przybędzie koszykarstwo i introligatorstwo. Dla dziewcząt mamy gospodarstwo domowe i szycie. Wyroby własne abiturjenci spieniężają we własnym sklepie szkolnym lub między znajomymi. Pewien % zarobków otrzymują za swoją pracę. Podczas praktyki w naszych warsztatach wciągają się do pracy, nabierają wiary we własne siły, odważniej idą pracować do obcych — czasami otrzymują miano dobrych pracowników. „Pracujący tylko jako mechaniczni wykonawcy" obojętnie odnoszą się do wszystkiego, brak w nich energji, nie zdradzają żadnej inicjatywy. Łatwo poddają się rozkazom. Pomimo swojej niezaradności są wciągani do pracy, jako siła pomocnicza przy gospodarstwie: sprzątają, zmywają, trochę piorą, gotują, załatwiają małe sprawunki na mieście. Muszą jednak zawsze pozostawać pod opieką i pracują tylko jako wykonawcy. Rodzice zdają sobie sprawę z nieszczęścia; nie narzekają jednak, gdyż i z tych nieszczęśliwych mają pomoc, czasami b. owocną.

Aby nie być zaskoczonym przy wybieraniu zawodu dla naszych abiturjentów, aby mieć więcej pewności, że nasz wychowanek wybiera właściwy zawód, organizujemy dla uczn. IV, V, VI oddz. zajęcia praktyczne. Uczeń pracuje dowolnie podług swoich upodobań, nauczyciel ma możność poznania jego upodobań i zdolności, a po ukończeniu szkoły bez straty czasu wie, gdzie go skierować lub w jakim warsztacie zatrzymać.

W szkole Ćwicz. na Kursach Wieczorowych Ogólnokształcących wychowanek uzupełnia swe braki, które doskonale poznaje w swej pracy. Na zebraniach towarzyskich abiturjenci dzielą się swojemi wrażeniami pracy; uprzyjemniają sobie chwile, bawiąc się wspólnie. W bieżącym roku projektujemy stale działającą świetlicę.

Przygotowanie zawodowe przy szkole Ćwiczeń poza jej abiturjentami, w miarę możliwości, jest dostępne dla wszystkich dzieci małozdolnych. Szczegółowych informacyj udziela Szkoła Ćwiczeń Al. 3 Maja 18 m. 18.

WŁ. KUŚ

Stan lokali szkolnych dla dzieci upośledzonych umysłowo

W Warszawie jest 7 szkół specjalnych dla dzieci umysłowo upośledzonych. W tej liczbie uwzględniona jest i szkoła ćwiczeń P. I. P. S., podlegająca bezpośrednio Dyrektorowi Instytutu. Wszystkie zaś pozostałe szkoły są szkołami publicznemi, a więc troska o ich utrzymanie obejmuje zarówno czynniki administracji państwowej, jak i samorządowej. Wiemy, że Państwo w stosunku do tych kategoryj szkół wypowiedziało swój pogląd, doceniło zarówno ważkość jak i konieczność wychowania dziecka upośledzonego, należycie oceniło pracę nauczycieli, będących absolwentami P. I. P. S. oraz nauczycieli pracujących bezpośrednio nad dzieckiem upośledzonem. Wyrazem tego stanu rzeczy jest rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 grudnia 1934 r. Nauczycielstwo, pracujące w szkołach specjalnych, wie o tem, że czynniki adm. państw. w miarę możliwości asygnują od czasu do czasu bodaj, nieznaczne, bo kryzysowe kwoty na pomoce naukowe dla tych kategoryj szkół.

A jakże przedstawia się opieka nad temi szkołami ze strony czynników administracji samorządowej?

Wiemy, że do kompetencji tych władz należy przedewszystkiem troska o dostarczenie i utrzymanie w należytym stanie lokali szkolnych. W jakich warunkach lokalnych odbywa się praca nauczycieli szkół specjalnych, pragnę zobrazować w niniejszym artykule. Przedstawię kolejno warunki lokalowe poszczególnych szkół specjalnych w Warszawie, tak realnie, jak to miałem możność zaobserwować, stwierdzić, kiedy zwiedzałem je kolejno. Uważam, że realizm ten, co dnia przemawiający tą samą swą formą do nas nauczycieli, do rzesz naszych najbiedniejszych dzieci stolicy, sam czytelnikowi da odpowiedź na pytanie, które wyżej postawiłem.

Sprawozdanie rozpoczynam opisem lokalu **szk. sp. Nr. 147, przy ul. Chłodnej 37,** tak się bowiem w mowie potocznej utarło, że szkoła ta ma najlepsze warunki lokalne na terenie m. Warszawy. Szkoła mieści się w trzypiętrowym budynku prywatnym. Szeroka ciemna sień, za nią podwórko, „kocie łby", śmietnik „obsługujący" wszystkich lokatorów dużego o trzech oficynach domu; dalej trzepak, na którym przez kilka godzin dziennie trzepią wszyscy lokatorzy. Tumany pyłu zalegają całe podwórko. Tam niema miejsca dla dzieci. Z podwórka, z lewej i prawej strony, oficynami prowadzą schody do szkoły, tam zbierają się dzieci; schody służą również lokatorom domu. Nad ich czystością czuwa dozorca domu, i tutaj dopiero rozpoczyna się gehenna, tutaj wychowuje dziecko — dozorca, który w swoisty sobie sposób broni swojej pracy. Lokatorzy do mieszkań mają zaprowadzone elektryczne dzwonki — czy można się dziwić upośledzonemu dziecku, że, korzystając z okazji, dzwoni i wywołuje zirytowanych ludzi — sprawy stale i stale łagodzi nauczyciel. Wnętrze szkoły: drugie i trzecie piętro, osiem izb szkolnych, w których uczą się dzieci, sala rekreacyjna, sala robót, kancelarja, z osiem czy dziewięć kuchen, które w miarę potrzeby zamieniono na szatnie, pokój lekarski, pokój nauczycielski (dosłownie kuchnia 2×3 m), magazyny, magazynki i t. d. Doliczmy do tego dwie sale przejściowe, kilka długich i ciemnych bez okien korytarzy, w każdym kącie i omal nie przy każdej klasie ubikacje z zepsutemi zamkami, bo jak mówią woźni, nie można zamku przybić, gdyż futryna nie wytrzyma, zbutwiała i zgniła od starości. To lokal szkoły specjalnej, w której pracuje 12 sił nauczycielskich, ucząc na dwie zmiany dziennie. W szkole zatrudnionych jest trzech woźnych. W szkole jest bardzo czysto — choć wszędzie pełno dziur w podłogach.

Druga **szkoła specjalna Nr. 32** znajduje się przy ul. Nowolipie 18 i ul. Ś-to Jerskiej 18. Szkoła przeznaczonona jest dla dzieci wyznania mojżeszowego. Lokal szkolny znajduje się w dwóch budynkach, odległych od siebie o 2 km. Lokal pierwszy przy ul. Nowolipie 18 to część pierwszego i drugiego piętra dużego prywatnego domu; tam znajdują się 4 nieduże klasy szkolne, sala rekreacyjna i kilka nieużytecznych zakamarków, Centrum szkoły mieści się w lokalu przy ul. Ś-to Jerskiej 18. Tutaj na czwartem piętrze, w dużym prywatnym domu, przy wąskiej i ciemnej ulicy, znajduje się 6 klas szkolnych, pracuje w nich 7 sił nauczycielskich. Nauka więc w jednej z klas odbywa się na dwie zmiany. Wzdłuż całego lokalu szkolnego ciągnie się kręty i ciemny korytarz, przepołowiony klatką schodową. Po jego obu stronach oglądałem sale szkolne; dwie są duże, cztery małe, od 15 — 20 m² podłogi, jakieś wąskie otwory w ścianach przeprowadzają nikłe promienie światła dziennego. Godzina 12 — 13 w południe, a tutaj tak szaro, tak dziwnie ponuro. Interesują mnie dodatkowe sale szkolne: sala rekreacyjna, gimnastyczna. Pytam o nie kierowniczkę tej szkoły, znaną zresztą opiekunkę najbiedniejszej dziatwy żydowskiej. Z żalem wyjaśnia, że niema ich zupełnie, ciemny korytarz i dwie małe przejściowe izby mają je zastąpić. Idziemy do pokoju lekarskiego. Tam jest czysto, wszystko świeżo wylakierowane na biało. Zdziwienie moje wyjaśnia uwaga kierowniczki szkoły: „To są porządki, które ja robię za swoje pieniądze. Magistrat w tym roku nic nie zrobił, nie naprawił ani jednej rzeczy w całym lokalu, nie odmalował ani jednej ściany". Przy końcu korytarza nisza bez okna, około 6 m² podłogi; to szatnia, w której rozbiera się 120 dzieci upośledzonych. Idącego w tę stronę odpycha zaduch. Obok niej maleńka kuchnia, będąca zarazem izbą woźnych, na jej środku mały, blaszany, podziurawiony piec, mający zaspokoić potrzeby kuchni szkolnej i ogrzać zarazem szatnię. W szkole pracuje 3 i pół woźnego, daremne są jednak w takich trudnych warunkach lokalnych ich wysiłki...

Pamiętam, kiedy byłem jeszcze słuchaczem P. I. P. S., w czasie wycieczki do tej szkoły, jedno z dzieci czytało nam w swojem wypracowaniu: „Marzę o tem, by u nas było tak ładnie... Śniło mi, się, że w naszej szkole był ogródek i kwiaty".. To było pięć lat temu. Wyszedłem wówczas z tej szkoły przygnębiony, ponury i smutniej mi było niż zwykle w życiu, a przecież nad Warszawą unosiło się złote, jesienne słońce. Kiedy i kto spełni marzenia i sen upośledzonego dziecka?

Trzecia **szkoła specjalna Nr. 107,** mieści przy ul. Solnej 8. Kilka

kroków od Hal Mirowskich. Przy ruchliwej ulicy w prywatnym budynku na I piętrze mieści się lokal szkoły. Obrzydliwe schody prowadzą do wejścia. Szkoła zajmuje mały lokal, składający się z 5 klas szkolnych, sali rekreacyjnej, kancelarji o 15 m² podłogi, tejże wielkości pokoiku lekarskiego, który jest zarazem i pokojem nauczycielskim, kilku ciemnych zakamarków. Jedna sala lekcyjna nieco większa, inne maleńkie, nieco nad 20 m² podłogi, Cztery sale od ul. Solnej, budynek niski, ustawiczny hałas i stuk zagłuszają zupełnie głos nauczycieli. W szkole są t. zw. klasy przechodnie, przez które w czasie lekcyj przechodzą uczniowie innych klas oraz woźni, śpieszący na głos dzwonka otwierać drzwi. Łatwo sobie można wyobrazić wysiłki nauczyciela, który w takich warunkach tak dzielnie pracuje, tak pięknie tworzy, specjalnie zaś w szkole, gdzie niema ustalonych przerw lekcyjnych. Lekcje w szkole odbywają się na dwie zmiany. Do obsługi lokalu przeznaczonych jest 1 i pół woźnego, ilość niedostateczna w tak wyjątkowo trudnych warunkach lokalowych. Szkoła ta jest i pod innym jeszcze względem fenomenem na terenie stolicy. Dzieciom bowiem w czasie pracy kapie z sufitu woda na głowy. Woda z rur wodociągowych nadbudówki, które wskutek wadliwej konstrukcji często pękają i zalewają sufit. Zalewy te w ciągu miesiąca zniszczyły remont lokalu, jaki został w czasie wakacyj przeprowadzony.

(dok. nastąpi)

M. C.

O bezpłatne bilety tramwajowe dla dzieci szkół specjalnych

Do bolączek „lokalowych"szkół specjalnych przybyła w ostatnich miesiącach nowa, o której zamilczeć niepodobna ze względu na doniosłość sprawy. 9 wymienionych publ. powsz. szkół specjalnych to 7 szkół koedukacyjnych dla dzieci upośledzonych umysłowo, 2 szkoły męskie dla moralnie zaniedbanych i 1 szkoła koedukacyjna dla głuchoniemych. Są to szkoły b. drogie,więc jak widzimy — jest ich niewiele. Aby zaspokoić potrzeby całej Warszawy szkoły zostały rozmieszczone w kilku punktach miasta. Jasnem jest, że wskutek małej liczby szkół droga dziecka do szkoły specjalnej staje się w licznych wypadkach niemożliwą do przebycia pieszo, to też dotychczas

Zarząd Miejski m. st. Warszawy (tak samo i w Łodzi) umożliwiał dzieciom dostęp do szkół specjalnych, dając bezpłatne bilety tramwajowe na przejazd do szkoły i ze szkoły. Taki stan rzeczy trwał od r. 1919, t. j. od chwili powstania szkół specjalnych, od chwili krzewienia idei szkolnictwa specjalnego w Polsce przez p. dr M. Grzegorzewską. Każde dziecko, mieszkające w znacznej odległości od szkoły korzystało z bezpłatnego przejazdu tramwajem, a nawet dzieci b. słabe fizycznie — często kaleki — choć bliżej mieszkające, też były dowożone bezpłatnie. Nadmienić należy, że ze względu na drogę dziecka do szkoły i czas, potrzebny na jej przebycie, nauka w szkołach specjalnych rozpoczyna się o godz. 8 min. 30, a więc ½ godziny później, niż w innych szkołach. Od kwietnia b. r. t. j. od nowego roku budżetowego Zarząd Miejski więcej niż o połowę zmniejszył ilość wydawanych biletów bezpłatnych. I to jest ta nowa niesłychanie przykra w skutkach bolączka. Gdy się zważy, że dzieci szkół specj. rekrutują się w przeważającej liczbie ze sfer najuboższych, że pochodzą one z tych ciemnych nor wielkomiejskich, baraków, gdzie często znajduje się siedlisko nędzy materjalnej i moralnej, gdzie bezrobocie najboleśniej dotyka człowieka o zmniejszonej wartości i moralnej i fizycznej, to nietrudno przekonać, że tam nie znajdziemy pieniędzy na przejazd dziecka do szkoły i brak bezpłatnego przejazdu powoduje zatrzymanie dziecka w domu. Gdy takiemu dziecku odbierzemy bezpłatny bilet tramwajowy, pozbawimy je szkoły, która nakarmi, przyodzieje, jest częstokroć jedynem źródłem „dobra"; dobrych myśli i dobrych czynów dziecka, to stwarza najodpowiedniejszą atmosferę wychowawczą. Na interpelacje ustne w tej sprawie słyszy się odpowiedź, że Zarząd Miejski nie jest obowiązany do tych czy innych świadczeń na rzecz publ. szkół specjalnych, bo tego „ustawy nie przewidują". Tak, to prawda. Ale wydanie ustaw odnośnych powodują potrzeby życiowe. Życie stwarza potrzeby, życie jest więc procesem pierwotnym, a ustawa — to proces wtórny. Czy brak ustawy może przekreślić ważną potrzebę życiową. W ten sam sposób powstaje prawo zwyczajowe, gdy ustawodawca nie ujął w formy prawne jakiejś ważnej dziedziny życia, a wyregulowało ją samo życie. Czy zwyczaj, istniejący od 1919 r., trzeba przekreślić dlatego, że brak ustawy? Ten dobry zwyczaj Zarządu Miejskiego rozwiązywał dotychczas pozytywnie sprawę, która załatwiona negatywnie podcina u podstaw istnienie szkolnictwa specjalnego, stając się w obecnej chwili straszliwą bolączką.

m. f.

Dzieci trudne do prowadzenia w stolicy

Ktokolwiek interesuje się wnikliwie zagadnieniami społeczno - wychowawczemi w najszerszem ujęciu tego wyrazu, tego musi uderzyć fakt bolesny. Oto władze państwowe, działające przez swe organa wymiaru sprawiedliwości, stanęły wobec problemu niemożności wykonania sankcyj ustawą przewidzianych wobec świata przestępczego z powodu przepełnionych więzień. Kryzys ten ma swą wymowę tragiczną, naświetloną należycie przez publicystów tej miary, co H. Krahelska, Hulka - Laskowski i W. Rzymowski.

Przyczyny tego zjawiska są dwojakie: a) niedola ekonomiczna, b) brak należycie zorganizowanej profilaktyki przestępczości u młodocianych. Nas zajmuje drugi z wymienionych problemów. Należy sobie uświadomić, że elementy przestępcze, będące w konflikcie z ustanowionym porządkiem społecznym dotychczas istniały w każdej formie ustroju i w każdej sytuacji gospodarczej (choć mniej liczne). Przestępstwa dorosłych przejawiają się jak deus ex machina — są one następstwem całego szeregu przyczyn bądź natury wewnątrz-pochodnej (alkoholizm, uraz psychiczny, dziedziczne obarczenie i t.p.) i zzewnątrz - pochodne, jak zły przykład, namowa, używanie osobnika do celów występnych i tkwią jako siła dynamiczna w psychice od lat bardzo wczesnych. Zaczynają przejawiać się już w wieku szkolnym. Klucz do rozwiązania tego problemu **leży wyłącznie w należytem zaopiekowaniu się człowiekiem w zaraniu jego przejawów skłonności do wykroczeń i przestępstw.** Dokonać tego mogą tylko szkoły specjalne dla trudnych do prowadzenia. Specjalna pedagogika (t. zw. lecznicza) posiada już należycie przemyślane środki oddziaływania na typy o defektach moralnych, wnika w etjologję defektów i leczy je najczęściej (w 90%) z pomyślnym wynikiem.

Jest to zagadnienie tak ważkie, że społeczeństwo nie powinno cofać się przed żadnemi ofiarami, aby przeciwdziałać szerzącej się zarazie moralnej, tak jak zapobiega wspólnym wysiłkiem szerzeniu się chorób zakaźnych.

Dzieci o defektach moralnych nie doczekały się jeszcze piór, któreby wstrząsnęły sumieniem czynników, decydujących o losach tych tysiącznych rzesz wydziedziczonych socjalnie i wyrządzających społeczeństwu niepowetowane szkody.

* * *

Na stolicy ciąży obowiązek zainicjowania racjonalnej rozbudowy opieki nad dziećmi moralnie zaniedbanemi i upośledzonemi i dzięki swemu aparatowi stworzyć wzory rozwiązania tego problemu dla instytucyj wychowawczo - opiekuńczych całego państwa.

Według danych, zaczerpniętych z oficjalnych ankiet, przebywa w b. r. szk. w warszawskich szkołach normalnych 1120 dzieci trudnych do prowadzenia w 119 szkołach. (z 23 szkół brak danych*).

Około 400 dzieci (w tem 36 dziewcząt) znajduje się pod opieką szkół specjalnych z internatami. W internatach przebywa 156 dz. Łącznie więc liczba dzieci zarejestrowanych wynosi ponad 1500. (na ogólną liczbę dzieci uczęszczających do szkół powszechnych wynosi to 1,25 %).

Według dzielnic przedstawia się stan liczebny dzieci zakwalifikowanych, jako trudne do prowadzenia następująco:

Dzielnica	W ilu szkołach	Liczba dzieci		Razem	Uwagi
		chł.	dz.		
Czerniaków	5	49	5	54	
Mokotów	7	72	2	74	
Ochota	4	47	—	47**)	
Powiśle	3	10	12	22	
Powązki	11	125	11	136	
Praga	25	245	31	276	
Wola	17	123	7	130	
Śródmieście	26	149	32	181	
Żoliborz	8	89	12	101	
Żydowska	15	80	19	99	
Razem	119	989	131	1120	

Biorąc pod uwagę defekty, charakteryzujące dzieci, a które były podstawą do zakwalifikowania przez wychowawców jako trudne, można je podzielić schematycznie następująco: (wymienione są cechy dominujące)

*) W cyfrach tych nie mieszczą się dzieci występne, które musiały być z braku miejsc w szkołach specjalnych usunięte ze szkół normalnych i pozostawione zupełnie bez opieki.

**) Dzieci z Ochoty uczęszczają do szkoły specjalnej przy ul. Szczęśliwickiej 14.

kradzież — 297; bójki — 256; kłamstwo — 156; lenistwo patol. — 154; wagary — 147; włóczęgostwo — 50; okrucieństwo — 18; zab. seksualne i pornografja — 17; narkomanja — 15; napady rabunkowe — 10.

Według klas zgłoszono następujące ilości dzieci:

Klasa	chł.	dz.	W tem wyznania		Uwagi
			rz.-kat.	m.	
I	143	35	138	40	Malejąca liczba dzieci w starszych klasach jest skutkiem wydalania ich ze szkół, przekroczenia wieku szk. i częściowego umieszczenia w szkołach specjalnych.
II	218	26	223	21	
III	325	41	345	21	
IV	207	23	215	15	
V	75	2	76	1	
VI	21	4	24	1	
VII	—	—			
Razem	989	131	1021	99	

Szkoła normalna nie rozporządza środkami ani możliwością zaopiekowania się temi dziećmi i wobec niesłychanego przepełnienia klas dla uniknięcia szerzenia nieposzanowania autorytetu wychowawców, kradzieży, napadów zorganizowanych i t. p., zmuszona jest niejednokrotnie wydalać bardzo trudne typy dzieci. Dziecku dzieje się krzywda, bo ma prawo do korzystania z dobrodziejstwa szkoły, a społeczeństwu przybywa przestępca, o ile z braku miejsca nie znajdzie opieki w szkole specjalnej.

Szkoła specjalna bada przyczyny zaburzeń sfery moralnej i przeciwdziała im odpowiedniemi metodami wychowawczemi, indywidualizując poszczególne wypadki. Stwarza ona atmosferę dodatniego nastroju i skierowuje energję na właściwe zajęcia, leżące w sferze zainteresowań dzieci — czy to będą sporty, muzyka, wycieczki, warsztaty pracy, organizacje społeczne, kontakty z organizacjami dorosłego społeczeństwa, uroczystości, zawody międzyszkolne, lektura podróżnicza — czy też ośrodki przysposobienia zawodowego.

Zasadniczą cechą szkoły tego typu jest wykrycie pozytywnej wartości w psychice wychowanka, u którego najczęściej wskutek konfliktów z otoczeniem, wytworzyło się poczucie małej wartości i wrogi, agresywny stosunek do rodziców, a przez przeniesienie do wychowawców. Przez oddziaływanie na skrystalizowanie poczucia godności i honoru u wychowanka, nastawia szkoła dodatnio sferę

uczuciową, popęd do pracy budzi celowo zorganizowana wytwórczość w warsztatach, (naprzykład sprzęt sportowy). Popęd do włóczęgostwa neutralizuje szkoła przez celowe i bardzo częste wycieczki, mające w programie dodatnie przeżycia obok naukowych celów (gry, zabawy, przejażdżki, widowiska).

Proces powolnej reedukacji zaniedbanych pod względem moralnym dzieci, zaczyna wydawać pozytywne owoce dopiero po 3 latach oddziaływania przeciętnie. Wybitny przełom zauważony w szkole Nr. 178 występuje w II półroczu kl. VII, kiedy z wychowankami i rodzicami omawiają wychowawcy i przedstawiciele pracowni psychotechnicznej sprawę wyboru zawodu. Chłopcy do tego zagadnienia ustosunkowują się bardzo poważnie.

Od r. szk. 1932/33 opuściło szk. 178-ą 53 absolwentów. Zajęcia i dalsze losy ich przedstawia następujące zestawienie:

w szkołach zawodowych o typie średnim — 5 (handlowa, spółdzielcza, konserwatorjum muz.), w szkołach zawodowych o typie niższym 25 (47%); w ogólnokształcących (wydziałowa, gimnazjum) — 3; w pracy zarobkowej (fabryki, biura) — 12; w terminie — 2; w szkołach podoficerskich — 2; brak wiadomości o 4 wychowankach*).

Niedomagania zasadnicze szkoły dla moralnie upośledzonych, — to fatalny w skutkach brak biletów bezpłatnego przejazdu dla większości biednych dzieci, zakwalifikowanych do szkoły specjalnej, a mieszkających na peryferjach miasta odległych o 5 — 6 klm. Jest to ważka przyczyna słabnącej frekwencji, gdyż dzieci nie posiadają odzieży, ani środków na pokrycie przejazdów z odległych stron, zważywszy, że do szkół specjalnych tego typu uczęszcza 80% dzieci bezrobotnych i że Warszawa posiada tylko 2 szkoły dla moralnie zaniedbanych. W odniesieniu do szkoły Nr. 178 brak odpowiedniego lokalu, izolowanego od wpływów zgubnie oddziaływującego otoczenia, brak przestrzeni i urządzeń sanitarnych i higjenicznych, ogrodu. Tym brakom nie zaradzi nawet projektowany dla tej szkoły „nowy" lokal przy ul. Dolnej 25.

Ważkiem ogniwem w zakwalifikowaniu dzieci do szkół specjalnych byłby **ośrodek obserwacyjny**, dzięki któremu możnaby uniknąć zdarzającej się przypadkowości w przydziale do szkoły nieodpowiedniego elementu ze szkodą dla dziecka. Również znacznem utrudnieniem dla tych szkół jest niemożność zorganizowania Opiek Szkol-

*) 92% młodzieży przygotowała szkoła do pracy i uczciwej przyszłości o należytem nastawieniu obywatelskiem.

nych, ponieważ rodzice nie są zdolni do należytego pełnienia funkcyj społecznych (brak przygotowania społecznego), a pozatem mieszkają daleko od szkoły i często brak im środków na pokrycie kosztu przejazdu do szkoły**).

Zorganizowana w Ośrodkach Zdrowia i Opieki Społecznej pomoc dla szkół również komplikuje się w odniesieniu do szkół specjalnych, ponieważ terytorjalnie należą uczniowie do całego szeregu Ośrodków, do których kierownicy muszą kolejno występować o pomoc dla biednych wychowanków. Wystąpienie kier. szk. do Wydziału Opieki Społecznej i Zdr. Publ. Zarządu Miejskiego, aby szkoły przydzielono do najbliższego Ośrodka bez względu na ulicę zamieszkania dziecka, nie odniosło skutku.

* * *

Jeszcze jednej kategorji dzieci grozi brak opieki szkolnej. Są **to moralnie i umysłowo upośledzone dzieci,** które ze względu na program naukowy nie mogą uczęszczać do szkół dla trudnych do prowadzenia, a w szkole dla umysłowo upośledzonych nader szkodliwy wywierają wpływ na dzieci sugestywne. Jest to nowy problem, który czeka na rozwiązanie.

W. LESKI

Na marginesie rejestracji dzieci trudnych do prowadzenia

W ubiegłym roku szkolnym ukazał się okólnik Inspektoratu Szkolnego w sprawie nadesłania wykazów dzieci trudnych do prowadzenia, moralnie upośledzonych lub zaniedbanych — dzieci specjalnej troski*). Wykazy takie z najważniejszemi wiadomościami o dziecku zostały nadesłane przez szkoły powsz. w pierwszej połowie czerwca.

**) Rada Szkolna temu niedomaganiu zaradzi w niedalekiej przyszłości, mając w projekcie zorganizowanie „Komitetu Społecznego Pomocy szkołom specjalnym".

*) Wszystkie te terminy są używane dla tego samego typu dzieci, należałoby więc ustalić jeden oficjalny termin celem uniknięcia nieporozumień z tej racji wynikających, bowiem znaczenie każdego terminu jest inne.

Okazało się, że zgórą 1000 dzieci swojem anormalnem zachowaniem zakłóca normalną pracę w szkołach warszawskich.

To też zażądane przez władze szkolne wykazy były otuchą dla stołecznego nauczycielstwa, że wreszcie po wakacjach rozpocznie się pracę w klasie bez notorycznych złodziejaszków, ciągłych bójek i różnych awantur. Przypuszczano, że jeżeli nie wszystkie wykazane dzieci znajdą miejsca w szkołach specjalnych — to przynajmniej zostaną usunięte najtrudniejsze typy.

Tymczasem jeszcze w październiku niektóre klasy w szkołach specjalnych nieskompletowane. Nauczyciele tych klas dzwonią więc do szkół powszechnych z prośbą o nadesłanie kandydatów. „Przecież w czerwcu wysłaliśmy listę kilkunastu chłopców i czekamy cierpliwie, kiedy ich zabierzecie" — brzmi telefoniczna odpowiedź.

Niektóre znowu szkoły nie mogły doczekać się na urzędowy przydział wykazanych dzieci i przysłały, już bez charakterystyk, nietylko moralnie zaniedbane ale i umysłowo upośledzone dzieci do tej samej szkoły specjalnej, nie zdając, widocznie, sobie sprawy, że szkoła dla dzieci moralnie zaniedbanych realizuje program dla szkół normalnych i przyjmuje dzieci tylko o defektach natury moralnej. Dopiero po pewnej obserwacji okazuje się, że dziecko zostało nie do właściwej szkoły skierowane, posyła się więc je do pracowni psychologicznej, ta zaś stwierdza często nietylko debilizm, ale zdeklarowany imbecylizm (głuptactwo). Dwu lub trzykrotne kupno podręczników, wędrówka dziecka w ciągu miesiąca ze szkoły normalnej do specjalnej jednego, następnie do innego typu. I tak w pierwszych miesiącach roku szkolnego ciągle uzupełnia się klasy nowym elementem. Ruch, jak na dworcu.

Po takich i podobnych nieporozumieniach wspomniane wykazy po „odleżeniu się" (czteromiesięcznem!) w biurze Inspektoratu zjawiają się w jednej ze szkół dla dzieci trudnych do prowadzenia, ale już przestają być aktualne, bo w klasach brak miejsc.

Dotychczasowy sposób indywidualnego kierowania dzieci anormalnych do szkół specjalnych był niefortunnie pomyślany. Szkoły powszechne nie wiedziały, w jakich klasach szkół specjalnych są wolne miejsca i ile ich jest; jedna szkoła umieszczała nawet dzieci prawie normalne, inna zaś nie mogła ulokować dzieci, które specjalnej opieki koniecznie potrzebowały, brak było orjentacji w całokształcie potrzeb w tej dziedzinie.

Z tego też względu zapoczątkowaną rejestrację dzieci anormalnych*) należy powitać z uznaniem.

Zebrane materjały winny służyć:

a) dla celów statystycznych;

b) winny być podstawą do rozbudowy szkolnictwa specjalnego, tak koniecznego szczególnie w obecnej dobie przeładowania klas w szkołach powszechnych, gdzie brak czasu nie pozwala poświęcić baczniejszej uwagi na dzieci mniej zdolne i występne, które sieją demoralizację na terenie szkoły;

c) wreszcie na podstawie tych materjałów powinno się dokonać przydziału każdej szkole specjalnej odpowiednią ilość szkół powszechnych, które zostałyby przez daną szkołę specjalną w mniejszym lub większym stopniu obsłużone.

Oczywista, wszystkie te prace winny być dokonane przed wakacjami.

Gdy w ciągu roku szkolnego zdarzył się wypadek, że dziecko musi być koniecznie usunięte ze szkoły powszechnej, należy wypełnić możliwie wyczerpująco kwestjonarjusz, który otrzymać można w każdej szkole specjalnej odpowiedniego typu.

Tego rodzaju, często spotykane, odpowiedzi o stanie zdrowotnym, umysłowym lub wadach charakteru — zły, średni, możliwy, względne i t. p. wcale nie charakteryzują dziecka i nie mogą być podstawą do przesłania go do szkoły specjalnej.

Jeżeli uczeń nie wykazuje zdolności w nauce (np. powtarzał klasę) należy bezwzględnie zbadać jego iloraz inteligencji w pracowni psychologicznej, gdyż często z braku zainteresowania pracą w klasie,co ściśle wiąże się z niedopasowaniem poziomu umysłowego do ogólnego poziomu klasy, występują pozorne defekty sfery moralnej. Dziecko o I. I. 69 i niżej już kwalifikuje się do szkoły specjalnej dla dzieci umysłowo upośledzonych, gdzie program nauki jest dostosowany do dzieci, u których wiek życia i wiek inteligencji nie idą w parze.

Dla orjentacji podaję wykaz szkół specjalnych i zakładów dla dzieci trudnych do prowadzenia na terenie Warszawy.

Publ. Szkoła Specj. Nr. 137. — Radzymińska 130, (Praga), tel. 10.18-68. Klasy lll, IV, V, VI VII Internat na 80 chł. męska.

Publ. Szkoła Specj. Nr. 178, — Szczęśliwicka 14, (Ochota), tel.

---

*) Dzięki inicjatywie Podsekcji nauczycieli dzieci moralnie zaniedbanych.

9.32-53. Klasy III, IV, V, VI. Internat na 40 chł., męska. Wkrótce będzie przeniesiona na ul. Dolną 25.

Publ. Szkoła Specj. Nr. 131 — Świdrzańska 10, (Praga), tel. 10.20-86. Klasy III, IV, V, VI VII. Internat na 60 dziew., żeńska. W stadjum organizacji.

Instytut dla moralnie zaniedbanych chłopców — Puławska 97, (Mokotów), tel. 8.98-98. Klasy I, II, III, IV. Internat na 75 chł., męski. Zakład Wydz. XVII. Z. M. m. st. W-wy.

Zakład Wychowawczy—Jagiellońska 3/5, (Praga), tel. 10.01-22. Klasy I, II, III, IV, V. Internat na 40 chł., męski. Skierowanie przez Sąd dla nieletnich (Nowy Świat 16, tel. 6.18-03).

Wspomnieć jeszcze należy o nowopowstałej Izbie Zatrzymań przy ul. Krochmalnej 56 (tel. 5.88-16), której działalność (przy pomocy kobiecej policji) ogranicza się do zatrzymywania dzieci bez opieki, włóczęgów i nieletnich przestępców, oraz kierowania ich do zakładów wychowawczych lub też poprawczych przez Sąd dla nieletnich, względnie oddania opiece rodziców, zależnie od potrzeby.

O zakładach opiekuńczo - wychowawczych dla dzieci normalnych innym razem.

J. RYSIŃSKI

Dziecko głuche

Gdy w drugim roku życia dziecko nie rozpoczyna okresu gaworzenia, wówczas niepokój rodziny ma rozstrzygnąć lekarz. Najwięcej troskliwe jednak badania zazwyczaj nie mogą stwierdzić uszkodzeń wewnętrznych narządów słuchu, ani też zmian organicznych narządów artykulacyjnych, więc jakiś czas trzeba jeszcze czekać. Wprawdzie rodzice przypominają, że dziecko przechodziło silną gorączkę przy odrze lub szkarlatynie, czy też silnie rozbiło się w jakimś wypadku, lecz choroba dawno minęła i dziecko jest już zdrowe, ale nic nie mówi. Rozwija się naogół normalnie, lecz często grymasi i płacze, gdyż nie wiadomo czego sobie życzy i tylko matka instynktownie umie odgadnąć z miny dziecka, czego mu potrzeba.

Następne wizyty u lekarza wyjaśniają, że dziecko nie reaguje na podniety słuchowe, gdyż uszkodzony jest nerw słuchowy, więc medycyna jest tutaj bezsilna i jedynym ratunkiem może być szkoła specjalna dla głuchoniemych.

Przez kilka lat bezradnie i z wielkim smutkiem oczekują rodzice wieku szkolnego dziecka, nie wiedząc o tem, chociażby sami uczyli inne dzieci słyszące, że można przyzwyczaić głuche dzieci do czytania z ust i naśladowania mowy, gdy wyćwiczone oko dokonywa zastępczej funkcji ucha. Z wielką stratą dla dziecka mija najważniejszy okres życia, gdy elastyczne struny głosowe nie są wdrożone do mowy i poźniej wydobyty głos już jest tak mało dźwięczny. Trudne jednak warunki szkolnictwa nie pozwalają na wcześniejszą naukę dzieci głuchoniemych, więc kilkoro zaledwie dzieci korzystać może z nauki w jednem przedszkolu Instytutu Głuch. i Ociem., a znaczna większość dopiero od 7-go lub 8-go roku życia przyjęta może być do I klasy szkoły dla głuchoniemych.

Zalęknione dziecko, gdy zjawi się pierwszy raz do szkoły, nie rozumie gestów kolegów i nie rozumie mowy nauczyciela, lecz chętnie rysuje i cieszy się, gdy może porównać rysunek z przedmiotem. Później nauczy się rozpoznawać z ust różne polecenia i razem z innemi dziećmi wesoło bawi się w klasie i wykonywa różne czynności. Podczas kilkutygodniowego okresu przygotowawczego kształcące zabawy przyczyniają naśladownicze się do wyćwiczenia spostrzegawczości oka, wrażliwości dotyku i wkrótce można przystąpić do ćwiczeń głosowych. Jakże zabawnie wygląda wówczas klasa, gdy małe istotki ludzkie popisują się głosem zbliżonym wielce do świata zwierzęcego. Jednak szereg prób i odpowiednie ćwiczenia przy lustrze ustalają pewną skalę głosu i już w pierwszym półroczu szkolnem dziecko wita rodziców radosnem: tata! mama. Ileż radości doznają wówczas rodzice i ile odżywa nadziei?

Dalszy okres nauki jest nadal trudny, bo chociaż dziecko głuche dość łatwo uczy się pisać i nawet czytać, to jednak zwiększenie zasobu wyrazów, opanowanie form językowych i odpowiednie zrozumienie czy też użycie nowego zwrotu językowego spotyka się z wielkiemi przeszkodami.

Dzieci głuche samorzutnie tworzą drugą mowę miniczną, wzorowaną na sztucznych gestach, które do pewnego stopnia ułatwiają porozumienie się głuchoniemych, lecz uczą prymitywnego sposobu myślenia bez stosowania tych form językowych, w jakie obfituje mowa polska, wzbogacana przez tysiącletnią kulturę narodu. W okresie kilku godzin lekcyjnych dzieci mówią całemi zdaniami względnie wyraźnie, czytają z ust nauczyciela, lecz pozostałe wolne chwile, spędzone w gronie koleżeńskiem są pod wielkim wpływem

mimiki, która częstokroć zagłusza zdolność mówienia i przyczynia się do pogorszenia warunków wymawiania.

Tutaj szkoła odwołać się musi do rodziny i do otoczenia słyszących, aby przy osobistem zetknięciu się z dzieckiem głuchem unikać zabawnych gestów, lecz mówić wolniej i wyraźniej, gdyż uczący się głuchoniemy może i powinien odczytać z ust i odpowiedzieć ustnie czy piśmiennie na poruszony i przystępny dla niego temat. Wszak szkoły specjalne przyjmują dzieci głuchonieme, a oddają społeczeństwu obywateli mówiących choć głuchych.

Wyniki jednak lepszej wymowy w znacznym stopniu zależne są od współdziałania z otoczeniem słuszących. Trudno nauczyć w szkole powszechnej poprawnego języka polskiego dzieci mniejszości narodowych, gdy uczeń poza lekcjami mówi innym językiem. Jeszcze trudniej uczyć głuchego, gdy w domu rodzinnym lub w zbiorowem życiu internatu dziecko przeważnie posługuje się mimiką. Pomimo tych trudności nauka mowy jest tą wielką koniecznością, gdyż wówczas tylko można przyswoić kulturę rodzinnego kraju, gdy dziecko może myśleć i mówić językiem społeczności.

Dla tych celów nauczanie dzieci głuchych trwa lat 8, a w klasie uczyć się może zaledwie 14 uczniów, aby nauczyciel miał możność kontrolowania i poprawiania wymowy, gdyż wobec braku słuchu zwalczać trzeba tendencje do pogarszania wyrazistości wymawiania.

Prasa zagraniczna podaje nam niekiedy, że głusi kończą wyższe studja. I społeczeństwo polskie liczy kilku przedstawicieli z działu głuchoniemych, którzy ukończyli wyższe studja zagranicą, lecz w kraju są tylko szkoły specjalne typu szkół powszechnych, które ułatwiają przygotowanie do życia zawodowego w charakterze rzemieślników.

Na terenie Warszawy przebywa ceniona malarka, głuchoniema — raczej głucha, gdyż umie mówić, której prace malarskie wystawione są w Zachęcie. Kilku młodych chłopców kształci się w Szkole Sztuk Pięknych lub szkołach zawodowych razem z uczniami słuszącymi, gdyż nauczyli się mówić i mogli pójść w kierunku indywidualnych uzdolnień.

Na terenie magistratu pracował głuchoniemy urzędnik, który otrzymywał wyższe uposażenia od początkującego inżyniera i posiadał chlubne świadectwa, że praca jego była nadzwyczaj wartościowa w biurze i w życiu społecznem.

Pomimo przytoczonych faktów nie zmieniła się od wielu lat

opinja, że każdy głuchy jest niemową, wobec czego tak skarżą się wychowankowie naszych szkół w broszurze „Głuchoniemi o sobie“: „My głuchoniemi zbyt często, nawet za często, jak na obecne czasy wysokiej cywilizacji i kultury, spotykamy ludzi, którzy z najwyższem zdumieniem zapytują nas, jak to może być, że „głuchoniemi“ mówią, mniej lub więcej rozumieją całe zdania, które się do nich mówi, czytają, pracują i utrzymują całe rodziny z pracy rąk własnych, — a są i tacy, którzy wprost podejrzewają nas o symulację“.

Do tego rodzaju opinji przyczyniło się wieloletnie uprzedzenie i procentowo największa ilość analfabetów wśród głuchoniemych, lecz w stałem dążeniu do zapewnienia oświaty dla wszystkich obywateli, zwiększyć się musi ilość szkół specjalnych, aby każde dziecko głuche mogło nauczyć się ojczystego języka.

Życzyć tylko należy, aby w tak szlachetnym wyścigu przodowała Stolica kraju.

ZOFJA MACEŁKÓWNA

Takie same, jak inne, tylko, że nie widzą...

1. Gdy mówił do nich las i słońce...

Gałęzie drzew muskały po twarzach i wyciągniętych dłoniach, „szpilki“ kłuły nawet dotkliwie przechodzących, niby sygnały ostrzegawcze, powietrze również zmieniało się w lesie, a głos stawał się jakiś inny, niż na otwartej przestrzeni.

Ponad wszystko jednakże przytłumiony odgłos kroków, tak dziwnie przypominający odgłos kopyt koni, przejeżdżających po drewnianym bruku — sygnalizował, że dzieci weszły na inny teren, niż ten, po którym „przesuwały“ się codzień wśród zabudowań mieszkalnych.

Widzący pojęcia nie mają, ile tajemnic zdradzić mogą „kroki“... Mali niewidomi również nie bardzo jasno zdają sobie sprawę z istoty tych „ostrzegawczych“ głosów, które im mówią wyraźnie, że należałoby się zatrzymać, bo grozi niebezpieczeństwo...

Ci najmniejsi myślą pewnie, że dobry Anioł Stróż, towarzysz dzieci — ostrzega ich przed nieszczęściem...

Trochę starsi nie umieją sobie wytłumaczyć, jak się to dzieje — a ci najstarsi z zakładu, którzy przejechali już Polskę od Bałtyku

po Tatry i od Gniezna po Puszczę Białowieską —pisali nawet o tem w swoich spostrzeżeniach po powrocie...

I dziwne — pokazało się wyraźnie, że „nauka“ potrafi wszystkie te, dziwne napozór zjawiska wytłumaczyć i wyjaśnić, że niema w nich nic tajemniczego czy niesamowitego — i że tylko... trzeba... chcieć... znaleźć ten klucz poznania życia i jego zjawisk w świecie niewidomych — a wszystko rozumie się i widzi, jak na dłoni...

Wśród gromadki dzieci, spędzającej wywczasy wakacyjne na Pomorzu — były i takie, które nie potrzebowały wsłuchiwać się w szum drzew i odgłos własnych kroków, dotykać rękoma otaczających przedmiotów, wchłaniać zapachy drzew, wyczuwać zmiany powietrza i dotkliwe czasami uderzenia gałęzi na własnej twarzy — bo zachowały resztki tego drogocennego skarbu, jakim jest wzrok... Te „pomagały“ swoim niewidomym towarzyszom — ale najczęściej raczej przeszkadzały im w ich skupieniu — tak koniecznem do ujęcia „poniewidomemu“ kształtów i głosów przyrody i przeniesienia ich do własnej duszy... Były to t. zw. dzieci „krótkowzroczne“, które znalazły się w zakładzie tylko dlatego, że jeszcze nie było dla nich szkoły, w której mogliby się uczyć.

Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych otworzył im podwoje i zorganizował dla nich naukę w odpowiednich grupach.

Mali niewidomi nie zazdrościli im ani trochę tego, że oni „widzieli“, bo nie wyobrażali sobie zupełnie, co znaczy widzieć... Żaden promyk światła nie rozjaśnił nigdy ich horyzontu, żadna barwa nie dotarła do wnętrza ich świadomości — na drodze, po której biegną wrażenia widzących...

Nie znaczyło to bynajmniej, że dzieciom brakło nawet tych, tak bardzo napozór skomplikowanych pojęć, jak pojęcia światła, cienia czy barwy, do których ujęcia niezbędnym wydaje się wzrok...

Zainteresowanie — jakiem dzieci obdarzały wszystko, co łączyło się z barwą, ustawiczne zapytania o „kolor“ — mówiły wyraźnie, że gromadka posiada i tu jakieś „odrębne“, niż my widzący pojęcia, że w świadomości jej niema „luki“ nawet w tej dziedzinie...

Nie wszystkie barwy były dzieciom równie miłe...

Najbardziej pociągały barwy pogodne i jasne. Kiedy była pogoda i świeciło słońce — wszystko było „rozgrzane“ — a więc musiało być i jasne...

Te dwa pojęcia najczęściej łączyły się w świadomości dzieci...

Promienie słońca padały na twarze i tak „grzały“ przyjemnie. — Ciepło było — a więc musiało być i jasno... Płomień także musi

być „jasny“, bo grzeje — tylko inaczej, niż słońce... Chłód nocy przejmował do głębi — musiał się łączyć z czemś „ciemnem“... To nie był przyjaciel małych niewidomych... Co innego słońce — to źródło życiodajnej siły i radości...

Kiedy świeciło — można było bawić się na powietrzu i biegać dosyta po ogrodzie czy lesie, gdzie tyle ciekawych „widzi się“ rzeczy. „Widzi“ — oczywiście po swojemu...

Bo „widzieć“ znaczy — zdać sobie sprawę z różnych właściwości obserwowanego przedmiotu aż do odtworzenia w świadomości jego obrazu.

A czy odtworzenie obrazu zawsze musi iść po drodze wrażeń wzrocznych?...

I co pewniejsze i trwalsze — to, co dostało się do skarbca pamięci torami tego w lot chwytającego zmysłu, jakim jest wzrok — czy też te inne wrażenia, bardziej mozolnie zdobyte, do których ujęcia zaprzątnięto dotyk i całą skalę pozostałych zmysłów, z podkreśleniem słuchu, który w świecie niewidomych, skutkiem ciągłego używania — bardziej się wysubtelnia i udoskonala?..

Jaka szkoda, że widzący tak mało o tem wiedzą — bo napewno, gdyby wiedzieli, jakie bogactwo wrażeń dociera do duszy niewidomych — nie nazywaliby ich „nieszczęśliwymi“ — i co ważniejsza — nie litowaliby się nad ich dolą! Jakże często słyszy się jeszcze wśród zwiedzających Zakład te właśnie słowa współczucia czy nawet politowania, co smagają, jak bicze, godność osobistą niewidomego dziecka — człowieka.

2. Znowu u siebie...

Po powrocie z kolonji zaczęła się praca... Z początku — tak jakoś ciężko było wejść na te same tory codziennego obowiązku.

Świeciło słońce, pachniały kwiaty, wabiła nagrzana przestrzeń powietrzna...

Sala szkolna „wiała“ pustką i chłodem — a mali niewidomi dziwnie jakoś nie mogli jej wypełnić... Nie było jednak tak „beznadziejnie“ źle w tej szkole — jak w innych, w których niema miejsca na zabawy dla dzieci... Mali niewidomi mieli dwie sale rekreacyjne — a ponad wszystko — duży ogród, w którym nietylko mogli bawić się dosyta — ale nawet i uczyć bez przeszkody. W ogrodzie tym ustawiono szereg klas, niby altanek na świeżem powietrzu, gdzie można było zupełnie wygodnie czytać i pisać nawet „po Brajlu“ — który wymagał więcej przestrzeni i skupienia, niż pismo widzących.

Różnica polegała na tem, że literki widzących zastępowało się

tu „punkcikami", nakłuwanemi przy pomocy specjalnie skonstruowanej tabliczki metalowej, która nadawała równocześnie prawidłowy kierunek pismu.

Pismo to wynalazł niewidomy Ludwik Braille — przed zgórą stu laty i stąd też mówiło się w języku dzieci o czytaniu i pisaniu „po Brajlu"...

Nie trudno się domyśleć, że te wykłuwane literki, złączone w wyrazy i zdania — odczytywało się nie wzrokiem — a dotykiem, który najwrażliwszy u niewidomych na końcach palców. — W tym też względzie niewidomi mają przewagę nad widzącymi w tem, że potrafią czytać w ciemności, podczas gdy u widzących jest to zgoła niepodobieństwem.

Oczywista rzecz, że czytanie szło zrazu dzieciom dość opornie, bo nie mogło być jeszcze mowy o wprawie na tych stopniach — a do uchwycenia wątku przecież wprawa ta nieodzowna...

To też dzieci przenosiły ponad to mozolne dochodzenie do treści — godziny t. zw. lektury, kiedy to „pani" sama czytała im ciekawe książeczki o małych podróżnikach i ich przygodach na szerokim świecie...

Cisza była wtedy taka, że słyszało się najmniejszy szelest przelatującej muchy — a mała gromadka tak głęboko wchodziła w świat odtwarzany w książce — że z trudem można ją było ściągnąć do rzeczywistości...

Nauka czytania i pisania łączyła się ściśle z tem, co dzieci „obejrzały" przedtem na wycieczce, omówiły wspólnie w klasie, ulepiły w plastelinie czy przedstawiły w jakiej innej pracy ręcznej.

W tym też zakresie zainteresowań prowadzone były rachunki i tak np. w czasie wycieczki na Stare Miasto dzieci „wymierzały" krokami długość jednego boku Rynku, a w czasie lekcji rachunków w tym dniu „przemierzały" w klasie długość kroków na metry, obliczały obwód i t. p.

Wszystkie te prace jednakże nie sprawiły dzieciom najmniejszego kłopotu, bo przychodziły jakoś tak łatwo, że aż dziwiło, że się dzieci tego wszystkiego uczą, skoro to takie łatwe...

Była jednakże w tej szkole dziedzina wielkiego trudu, mozołu i ustawicznej walki nad sobą...

W życiu szkolnem nazywało się to „zachowaniem" i „przemierzało" nawet na stopnie w cenzurce, którą dzieci dostawały w półroczu i przy końcu roku szkolnego.

Z tem „zachowaniem" było istotnie bardzo ciężko, zwłaszcza po

wakacjach, kiedy świeciło jeszcze słońce, śpiewały ptaki — ciągnęło w pole... Jeszcze na lekcjach „umysłowych“ jakoś to szło niezgorzej... Klasa zajęła się pracą, każdy miał jakiś „przydział“ i to go pochłaniało całkowicie...

Ale poza lekcjami, w godzinach poobiednich, w których dzieciom pozostawiona była swoboda — tak jakoś dziwnie trudno było opanować się i zadość — uczynić regulaminowi szkoły.

Bo mali niewidomi to takie same dzieci — jak wszystkie inne — tylko, że nie widzą...

Skutkiem tego właśnie, że nie widziały , „następowały“ sobie czasami na „pięty“ — co zresztą i widzącym zdarza się niejednokrotnie...

Najgorzej było, że poturbowani niecierpliwili się przytem poważnie i nawet dość często „wymyślali“ sobie wzajemnie, zapominając, że to gromadzie przeszkadza.

Smutne były rezultaty tych niedociągnięć...

Dowiadywali się o tem starsi — i byli — jak się dzieciom zdawało — serdecznie zmartwieni, że klasy jeszcze takie „niesforne“ — zwłaszcza ta starsza, która powinna przodować w opanowaniu swoich złych skłonności.

A mali niewidomi nie chcieli przecież zrobić nikomu przykrości...

Człowiek łatwiej wchodzi na drogę złą niż dobrą — a cóż mówić o dzieciach, którym jeszcze trudniej być dobrymi, chociażby dlatego, że nie zawsze wiedzą, jak postępować...

Od tego czasu, w którym takie zaszły „nieporozumienia“ w życiu poza - klasowem dzieci — nauczycielka oddziału zaczęła nawet „towarzyszyć“ dzieciom w ich zabawach...

Było jeszcze sporo niedociągnięć — bo ciągle jeszcze świeciło słońce i ciągnął las, przypominając niedawną beztroską swobodę w czasie pobytu na kolonjach letnich.

Zdarzyło się raz, że nauczycielka była jakaś niezdrowa i zapytana, czy idzie do domu — odpowiedziała, że ma w tym dniu lekcje do trzeciej. Zadziwiła się gromadka i przypomniała, że lekcje kończą się o 1-szej — a później jest czas wolny.

„Cóż z tego“ — odpowiedziała pani — „kiedy ja muszę być teraz z wami stale, bo trudno panu wychowawcy rozciągnąć nad wami opiekę w salach i w ogrodzie“...

Dzieci zastanowiły się poważnie i tym razem „zwolniły“ nauczycielkę „z posterunku“, przyrzekając, że zachowanie ich będzie bez zarzutu...

To był początek ich pracy nad samymi sobą.

I stanął „układ" między klasą a nauczycielką. Dzieci przyrzekły, że będą starały się stawać coraz lepsze — a nauczycielka ze swej strony przyrzekła im w tem dopomóc... „Odrazu Krakowa nie zbudowali" — to też i tu nie można było odrazu wymagać doskonałości... Najważniejsza rzecz w tem, aby tak naprawdę całą duszą „chcieć" tej zmiany na lepsze — i zrozumieć konieczność ograniczeń i zrzeczeń się osobistych, jeśli tego żąda „prawo" na rzecz dobra gromady.

Z każdym dniem coraz lepiej rozumiały dzieci, co znaczy to „prawo", któremu każda jednostka musi być podległa — i dokładały wszystkich sił, aby się do niego dostosować...

Bo mali niewidomi to takie same dzieci — jak wszystkie inne —tylko, że nie widzą...

E. ZAWADZKI
Dyrektor Instytutu Głuch. i Ociem.

Wspólne kolonje dzieci głuchoniemych i normalnych

Kolonje letnie dla wychowanków Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w bież. roku urządzone były w majątku Fundacji Państwowej p. n. „Wieś Kościuszkowska" w Rogoźnie — Zamku koło Grudziądza.

Frekwencja dziatwy w czasie obydwu sezonów letnich wynosiła 64 osoby: chłopców i dziewcząt głuchoniemych i ociemniałych.

Tegoroczne kolonje letnie to pierwsza próba urządzania wywczasów letnich dla dziatwy głuch. i ociemn. razem z dziećmi pięciozmysłowemi.

Sezon kolonijny, podzielony na 2 równe okresy, był przeznaczony jeden dla chłopców i drugi dla dziewcząt normalnych. Wyjątkiem z tej zasady była dziatwa naszego zakładu.

Kolonje tego roku są ważne ze względu na te wartości społeczno - wychowawcze, które cechowały atmosferę całego życia kolonji.

Dziatwa, będąca po raz pierwszy w życiu na Pomorzu, miała sposobność poznać wysoką kulturę, obyczaje i piękno tej dzielnicy kraju. Miejsce naszego pobytu było zdala od osiedli ludzkich, a w po-

bliżu dużego lasu z jarami, przez który w malowniczem ustroniu toruje sobie drogę rzeczka Olza. Urządzane były wycieczki grupami oraz ogólna wycieczka całej kolonji. Zwiedziliśmy pogranicze Polski oraz niemieckie miasto Gardeję w Prusach Wschodnich. Będąc w Niemczech, mieliśmy okazję poznać choć częściowo zbliska naszych sąsiadów od Północy. Dzieci nasze były nadzwyczaj serdecznie przyjmowane przez dzieci z drugiej strony granicy Polski. Jeden obrazek głębokie wywarł wrażenie na naszych dzieciach. Była godz. 12-ta. Opuszczaliśmy teren Niemiec. Odprowadzały nas dzieci niemieckie do samej granicy. Gdy szlaban graniczny opadł groźnie, oddzielając od naszej gromady dzieci niemieckie, jeszcze długo, bardzo długo dzieci stały w głębokiej zadumie... Przy wyjeździe z kolonji zwiedziliśmy dokładnie miasto Grudziądz.

Na koloniach dziatwa była podzielona na grupy, co tydzień każda grupa kolejno spełniała funkcje gospodarzy, organizując dla pozostałych grup lokalne uroczystości. W uroczystościach tych duży odsetek udziału przypadł dziatwie głuchoniemej i ociemniałej, która nietylko , że nie pozostawała wtyle za kolegami, czy koleżankami z kolonji lecz przeciwnie w poszczególnych konkurencjach zdobywała często zaszczytne pierwsze miejsce. Dnia 6 sierpnia — to uroczystość z okazji przypadającej rocznicy wymarszu I-szej Kadrowej z Oleandrów Krakowskich. — 15 sierpnia obchodziliśmy uroczyście rocznicę „Cudu nad Wisłą“. Uroczystości te pod kierunkiem wychowawców organizowała sama dziatwa, wykazując dużo ładnych pomysłów i inicjatywy. Dziatwa normalna po przybyciu na kolonje i zetknięciu się z dziatwą głuchoniemą i ociemniałą od samego początku traktowała swych kolegów narówni z sobą. Dzieci szukały tej platformy porozumienia się, któraby ich wzajemnie zbliżyła do siebie. Współżycie dzieci normalnych i naszych było przez cały czas kolonji nadzwyczaj serdeczne i miłe.Widać było, że dzieci pięciozmysłowe traktują dzieci głuchonieme i ociemniałe nie w płaszczyźnie litości i współczucia, lecz jako swych kolegów i koleżanki, do których odnosiły się z całą serdecznością i koleżeńskością, wykazując przez to dużo momentów uspołecznienia. Jeśli weźmiemy pod uwagę środowisko dzieci normalnych, składające się z różnych elementów, często może i trudnych w pracy wychowawczej z jednej strony,a miłą i serdeczną atmosferę całego okresu kolonijnego, w czasie którego nie było ani jednego poważniejszego zgrzytu z drugiej strony, to otrzymamy obraz jaknajbardziej miłego i serdecznego współżycia i wzajemnego zrozumienia się dzieci normalnych z dziećmi czterozmysłowemi.

Dziatwa przez ciągłe i stałe obcowanie z dziećmi normalnemi, poznając częściowo z dobrej i dodatniej strony swych kolegów, starała się zawsze we wszystkiem jej dorównać, a często nawet przewyższała ich karnością, pracowitością, porządkiem i ciszą w sypialni, dobrem zachowaniem się w jadalni, — w tych wypadkach dziatwa nasza była często przykładem dla innych dzieci.

Ważnym wynikiem w pracy wychowawczej, jako konsekwencja zbliżenia się było to„ że dziatwa, znajdując się w środowisku ludzi normalnych, starała się mniej migać a więcej mówić, aby móc zrozumieć swoich współtowarzyszy.

Współżycie na kolonji, będące tą pierwszą próbą zbliżenia dzieci różnych środowisk, dzieci o różnym podkładzie psychicznym — na terenie kolonji osiągnęło swój najwyższy wynik, możliwy do pomyślenia.

W ciągu całego okresu kolonijnego mieliśmy na kolonjach oficjalne, czy półoficjalne wizyty i odwiedziny jak to: p. Wojewoda pomorski, Starosta i jego zastępca, Prezydent miasta, Wizytator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Lekarz powiatowy, dużo przedstawicieli Stowarzyszenia Opieki nad niezatrudnioną młodzieżą, p. Ministrowa Hubicka i wielu innych.

Ośrodkiem zainteresowania tych osób, była dziatwa głuchoniema i ociemniała, jej życie,kształcenie, środowisko, z którego pochodzi, wychowanie i t. d.

Nici serdeczności i współżycia, zadzierzgnięte na kolonjach letnich utrzymują się w dalszym ciągu do dnia dzisiejszego przez odwiedzanie dzieci głuchoniemych i ociemniałych przez ich kolegów z okresu kolonijnego, względnie zapraszanie ich do swych domów prywatnych.

Sprawy organizacyjne i komunikaty

Walne Zgromadzenie

W dniu 17 listopada 1935 r. (niedziela) o godz. 9 rano w I-ym a o godz. 10 w II terminie, w sali Tow. Higjenicznego ul. Karowa 31, odbędzie się Zgromadzenie Sprawozdawcze wszystkich członków Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Z. N. P.

Na porządku obrad: 1. Odczytanie protokółu. 2. Referat: Położenie szkoły i nauczyciela w Warszawie. 3. Sprawozdanie Zarządu

i Komisji Kontrolującej. 4. Preliminarz budżetowy. 5. Dyskusja. 6. Wybory: a) Prezesa Oddziału; b) Zarządu, Komisji Kontrolującej, Superarbitra Sądu Koleżeńskiego, e) Prezesa Sądu Organizacyjnego f) delegatów na Zjazd Delegatów. 7. Ref.: Praca społeczna członków Oddziału. 8. Zagadnienia organizacyjne w chwili obecnej na tle nowego statutu Związku. 9. Wolne wnioski.

Ze zgromadzenia Sekcyj Zawodowych Z. N. P.

W dn. 19 i 20 paźdz. odbyły się pierwsze organizacyjne zgromadzenia Sekcyj zawodowych Oddziału Grodzkiego w Warszawie. W referatach i dyskusjach poruszano aktualne sprawy dotyczące typów dawnego szkolnictwa oraz przyjęto szereg wniosków w tych sprawach.

Zarządy poszczególnych Sekcyj przedstawiają się następująco:

Sekcje Szkol. Powsz. Przewodniczący — B. Kubski, zastępca — K. Morawski, sekretarz — E. Kiełczykowski, skarbnik — Cz. Roszkowski; Członkowie Zarządu: T. Abramowicz, P. Ciesielski. Al. Dargielowa, J. Derlikowski, J. Jastrzębski, B. Karpiński, W. Lisowski, P. Malanowski, H. Tyrankiewiczowa, D. Wierciochowa, St. Wyrobiec, P. Wysocki, L. Strzałkowski.

Sekcja Szkół Średnich. Przewodniczący — Z. Dworakowski, zastępca — W. Konopacki, sekret. J. Buyno, skarb. — J. Pawczyński. Członkowie: W. Osińska, R. Hampel, J. Zaczkiewicz.

Sekcja Przedszkoli: Przewod. — J. Jaworska, zastęp. — St. Górnicka, sekret. — C. Sofulakówna, skarb. — Wł. Borowiczowa. Członkowie: L. Sempolińska, M. Czaplówna, H. Simonówna, Br. Ciszewska, Wł. Sadzyńska.

Sekcja Szkół Specjalnych. Przewod. — J. Rysiński, zastęp. — A. Krzemieńska, sekret. — J. Watratusówna, skarb. — M. Freibergerówna. Członkowie: F. Papieski, Z. Lewandowski, A. Gotinowa, Z. Macełkówna, M. Rohozińska.

Sekcja Szkol. Zawod. - Dokształ. Przewodniczący — Wł. Weyberg.

Oświadczenie kol. Ferenca

„Za użycie nazwiska kol. Tadeusza Malickiego w zdaniu wypowiedzianem na Walnem Zgromadzeniu Członków Z. N. P. Oddziału Warszawskiego w dn. 9 grudnia 1934 r. w czasie mego przemówienia,

w zdaniu, które mogło być wbrew mojej intencji zrozumianem w sensie uwłaczającym godności i czci kol. T. Malickiego, niniejszem Go przepraszam."

(—) **Wł. Ferenc**

Już jest wykaz publ. szk. pow.

Kierownicy publ. szkół powszechnych, członkowie Związku mogą otrzymać bezpłatnie w kancelarji Oddziału szczegółowy wykaz publ. szkół powsz. w Warszawie. Niecżłonkowie Związku płacą za wykaz 1 zł.

Książki nadesłane

M. Rybicki: „Środowisko jako punkt wyjścia przy nauczaniu przyrody i geografji w szkole powszechnej". Stron VIII + 68, cena 1,50. Skład główny: Nasza Księgarnia. Wydawca: Zarząd Okręgowy Z. N. P. w Lublinie.

Książka zawiera dokładne wskazówki, co i jak badać ze względu na potrzeby programu szkoły powszechnej. Omawia literaturę podręcznikową i pomocniczą. Podaje szczegółowe kwestjonarjusze, niezbędne przy poznawaniu poszczególnych problemów geograficznych i przyrodniczych.

Dr. A. Paszkudzki: Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23.IV.1935. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Stron 188. Zł. 3.30.

Obok nowej konstytucji, książka zawiera także komentarz szczegółowy do każdego artykułu Konstytucji, rozwinięty i uzupełniony streszczeniem i objaśnieniem ważniejszych ustaw, a mianowicie: ustawy o stowarzyszeniach, o ubezpieczeniach społecznych, o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu, ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, o reformie rolnej i o organizacji szkolnictwa, a zatem tych, których omówienie jest niezbędne w związku z odpowiedniemi artykułami Konstytucji. Przy każdym prawie artykule Konstytucji powołuje się autor w odsyłaczach na odpowiednie numery i pozycje Dziennika Ustaw. Treść komentarza opracowana jest w formie przystępnej, tak, że może z niego korzystać również młodzież szkolna szczególnie w kl. VII.

J. Rychliński. „Przygody Krzysztofa Arciszewskiego". Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 184.

Książka ta zawiera wiele cennego materjału do zagadnienia programowego „Polska i Świat", ilustrując bohaterstwo Polaka i umiłowanie morza.

Mjr.-pil. St. Karpiński. „Polskie skrzydła w moich lotach długodystansowych". Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 264. Zł. 4.50.

Polska literatura lotnicza wzbogaciła się o nowe dzieło pióra znanego w kołach lotniczych i w całem społeczeństwie polskiem, jako „srebrnoskrzy-

dłego Afgańczyka", majora-pilota Stanisława Karpińskiego. Nowa książka, zatytułowana przez autora „Polskie skrzydła w moich lotach długodystansowych", zawiera barwny i niezmiernie ciekawy opis wrażeń z wykonanych przez niego 3-ch wielkich lotów długodystansowych.

Dedykacja na pierwszej stronie książki stwierdza, iż autor, widzący przyszłość Polski w naszej młodzieży, — jej właśnie, tej młodzieży, „tęskniącej podświadomie do skrzydeł", pracę swą poświęca w głębokiem przekonaniu, że wzbudzi ona w niej serdeczne ukochanie naszego lotnictwa.

Książka nadaje się już dla klasy V szkoły powszechnej, a szczególnie dla chłopców.

ZYGMUNT LEWANDOWSKI

To i Owo

Józek—włóczęga.

Józek miał trzy lata, kiedy wrócił z rodzicami z Rosji i dowiedział się, że ojciec jego ma w Polsce drugą żonę. Przez rok Józek był wychowywany przez dwie matki. Raz ojciec kazał Józkowi nazywać matką jedną, innym razem drugą żonę, zależnie od tego, która bardziej sprzyjała mu po powrocie z karczmy. Wreszcie bolszewicka matka — jak mawiał ojciec — zmarła.

Trapiąca od lat choroba położyła wychudłego ojca do łóżka. Józek codziennie przynosił ojcu „setkę" „na zalanie robaka", tej potwornej choroby. Matka częściej przebywała u swego kochanka, aniżeli w mieszkaniu męża, który codziennie wymuszał na niej pieniądze na wódkę. Józek przestał nocować w domu.

Jego sypialnią były rury przy budującym się tunelu kolejowym. Sprzedaż gazet, wykręcanie żarówek z wagonów tramw., odnoszenie walizek na dworcach, od czasu do czasu wyciągnięcie torebki bogatszej pani, nietylko pozwalało Józkowi podwyższyć dotychczasową jego stopę życiową, ale mógł sobie pozwolić na zwiedzanie legalnym przejazdem brzegów morza, wysokich gór, a marzył nawet o dzikich krajach Afryki i Ameryki Południowej.

Dlatego Józek chętnie uczył się w szkole powsz., dużo czytał o podróżach i Indjanach, by solidnie przygotować się do wyprawy w nieznane krainy. Aby uzbierać potrzebną sumę na podróż, wypożyczone szkolne i kolegów książki spieniężał. Pokrzywdzonych kolegów za oskarżenie jego bił do nieprzytomności, gdyż lubił — jak mówił — zapach „farby" ludzkiej, używając przytem najbrutalniejszych wyrazów. Autorytet nauczycielski dla niego był

niczem; a nawet ukradł jednej z nauczycielek torebkę z pieniędzmi, otwierając wytrychem szufladę stolika.

Za te i podobne przestępstwa przesłano Józka do szkoły dla moralnie zaniedbanych chłopców. Tu Józek nie mógł imponować kolegom swoimi wyczynami — byli tam chłopcy fizycznie silniejsi od niego, a siła w świecie przestępczym jest wysokim atutem. W niedługim jednak czasie dzięki swemu nadzwyczajnemu sprytowi i tu Józek powoli zaczął ubiegać się o palmę pierwszeństwa. Umiejętne jednak skierowanie energji Józka przez specjalistów-nauczycieli w kierunku sportu, bliższych i dalszych wycieczek szkolnych, oraz wyjazdy na kolonje letnie dały po pewnym czasie dodatnie rezultaty. Józek przodował w orkiestrze szkolnej, był pierwszym w drużynie harc., a jeżeli od czasu do czasu wagarował, to za każdym razem sam wracał do internatu z coraz to większym wstrętem do życia ulicy. I mimo częstych i dłuższych wagarów, pracownia psychol. ustaliła I. I. Józka na 135 — prawie genjusz.

Józek normalnie skończył siódmy oddział. Musiał ustąpić miejsca młodszym przybyszom.

Józek znowu znalazł się na bruku. Do ojca nie chciał wracać. Dni życia ojca były policzone — matka była kochanką kilku mężczyzn. Ojciec i Józek prosili o umieszczenie go w zakładzie dla starszych chłopców, gdyż w wyszukaniu pracy dla niego w dobie dzisiejszego kryzysu nie było nawet mowy.

Zwrócono się w tej sprawie do Sądu dla Nieletnich. „Musi popełnić ujawnione większe przestępstwo, dopiero Sąd na mocy wyroku może umieścić go w zakładzie" — brzmiała odpowiedź.

Józek miał sporo przestępstw. Mocno żałował, że przestępstw tych nie ujawniła policja.

Teraz Józek postanowił jak wejść w kolizję z prawem.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P. **STANISŁAW DOBRANIECKI.**

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.